

kalejdoskop

07-08/2025 wojewódzki
magazyn kulturalny



Łódź

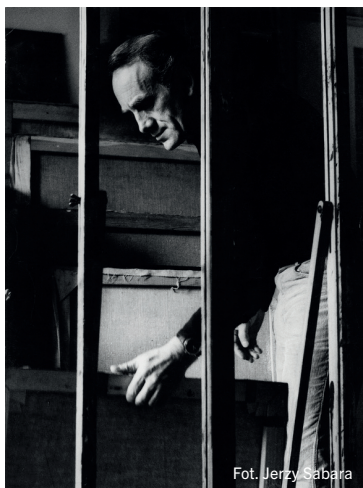
nr ind. 323489
ISSN 0860-3057
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)



Festiwal Rewolucja
z okazji 120-lecia
rewolucji 1905 roku
– marsz 14 VI 2025



Fot. Mateusz Jasiewicz / Muzeum
Tradycji Niepodległościowych w Łodzi



Portrety Henryka
Płóciennika i Jacka
Sienickiego z wystawy
„Portret twórcy”
w Galerii Willa,
czynnej do 17 VIII

Na okładce: Katarzyna Witersheim, autoportret
– wywiad na str. 24

Adres redakcji

Łódzki Dom Kultury
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

www.e-kalejdoskop.pl

Informacje o imprezach

prosimy przysyłać na adresy

kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

Redakcja

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny
Aleksandra Tałaga-Nowacka

Projekt graficzny

Marta Krzemień-Ojak, Leniva® Studio

Skład

Julia Szwed
Aleksandra Gruszczyńska
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

Druk

SilverPrint
ul. Gliniana 13
91-336 Łódź

Nakład 1300 egz.

Prenumerata

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”
w sklepie lub w kiosku?
Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto
Łódzkiego Domu Kultury
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)
kwotę 98 zł, a poczta dostarczy
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”
(jedenaście kolejnych numerów).
Na kalejdoskop@ldk.lodz.pl
należy przesać swoje dane do wysyłki
wraz z informacją, od którego numeru
ma się zacząć prenumerata.

Komiks mówi

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

Od czasów, gdy polski komiks kojarzył się z rysunkowymi opowieściami typu: „Tytus, Romek i A'Tomek”, „Kapitan Żbik”, „Kajko i Kokosz”, zeszytami „Relax” czy „Światem Młodych”, bardzo dużo się zmieniło. Jest wielu rodzimych twórców docenianych na świecie, co rok ukazują się setki tytułów. Można już kupić właściwie wszystkie najważniejsze pozycje wydawane przez liderów światowego rynku komiksu. Mnóstwo historii obrazkowych pojawia się na specjalistycznych portalach w sieci. Jednak mimo tej diametralnej zmiany polscy twórcy narzekają, że komiksowi wciąż ciężko się przebić do zwykłych ludzi. Widać więc, że jedno się nie zmieniło: odbiorcy komiksu w Polsce stanowią odrębną grupę czytelników. Jak namówić do czytania opowieści z dymkiem tych, którzy czytają tylko książki? – głowią się twórcy. Według nich nadal panuje u nas przekonanie, że komiks to coś błędnego, to forma prymitywnej rozrywki, infantylny przekaz odpowiedni najwyżej dla dzieci. Mimo tej krzywdzącej opinii komiks ma do zaoferowania dużo więcej niż prostą rozrywkę. Obrazy (nierzadko wyrafinowane plastycznie) ułożone w sekwencje, zaopatrzone w krótkie teksty mogą dotyczyć ważkich tematów i wyrażać głęboką refleksję nad światem. Mogą być częścią namysłu nad kondycją ludzką i stanowić inspirację dla naszej wrażliwości, także wizualnej. Sceny ujęte w kadry i plansze robią to nie gorzej niż literatura, film czy malarstwo. Stanowią bowiem jeszcze jeden środek wyrazu służący opowieści, która ma nas zbliżyć do prawdy. Warto dać im szansę – apel ten kieruję również do siebie. ¶

Spis treści



- 07 Festiwal koncertów
niepowtarzalnych.
Magdalena Sasin
- 16 Humanista vs. AI.
Łukasz Barys
- 17 Bezkonkluzyjnie.
Andrzej Poniedziałski

Temat numeru

- 20 Nigdy nie było lepiej.
Piotr Kasiński
- 24 Komiks – bezpieczne miejsce.
Rozmowa z Katarzyną Witterschein
- 28 Historia z dymkiem.
Rozmowa z Tomaszem
Tomaszewskim
- 32 Widzę tylko wiatr.
Łukasz Maciejewski
- 33 Galeria Kalejdoskopu
– 40 lat stowarzyszenia „Contur”
- 38 Retroperspektywy w formie.
Rozmowa z Tomaszem Rodowiczem
i Małgorzatą Lipczyńską
- 42 Rytuał przyjścia.
Piotr Grobliński

44 Wspólnota drogi.
Joanna Królikowska

46 Droga do bycia człowiekiem.
Magdalena Sasin

49 Bracia z krainy końca.
Piotr Grobliński

52 Ma serce do detali.
Mieczysław Kuźmicki

56 Sztuka konkretna.
Gustaw Romanowski

59 Portrecista owadów.
Bogumił Makowski

62 Krzyki świata, szepty muzyki.
Dariusz Bilski



Fot. z archiwum
Teresy Klink-Kobierskiej

64 Rozmowa (de)liryczna.
Pienisty

65-78 Dodatek „Łódzkie inspiruje”
– Skierniewice

79 Kalendarium



Fot. z archiwum
grupy Jana Mocka

Nigdy nie było lepiej

Piotr Kasiński

Polski komiks ma ponadstuletnią tradycję. Jednak to dwie ostatnie dekady są najlepszym czasem w jego historii. W porównaniu z XX i początkiem XXI wieku mamy obecnie w Polsce największą liczbę twórców, wydawców, ogromną różnorodność komiksów oraz coraz więcej Polaków z powodzeniem robiących kariery za granicą. A Łódź należy do miejsc, które doskonale wpisują się w to, co w polskim komiksie progresywne i najlepsze.

Pierwsze przejawy opowiadania za pomocą obrazów to prehistoryczne rysunki naskalne, egipskie hieroglify, płaskorzeźby na rzymskiej kolumnie Trajana, średniowieczna tkanina z Bayeux czy chociażby nasze Drzwi Gnieźnieńskie. „Tradycja lokuje początki komiksu na przełomie XIX i XX wieku, wiążąc je z eksplozją prasy wysokonakładowej w USA” – pisze w książce „Z teorii i praktyki komiksu” Wojciech Birek. Trudno znaleźć oficjalną i jedynie obowiązującą definicję komiksu. Scott McCloud, autor „Zrozumieć komiks”, nazywa go sztuką sekwencyjną, definiując jako „celową sekwencję sąsiadujących ze sobą obrazów plastycznych i innych”. Pamiętać przy tym należy, co zauważa Bartosz Kurec w książce „Komiks. Opowiadanie obrazem”, że „komiks nie jest ani literaturą, ani malarstwem. Co prawda wykorzystuje wielowiekowe doświadczenia jednej i drugiej dziedziny, ale zmienia je i przekształca dla swoich potrzeb. Stanowią one fundament, na którym budowana jest zupełnie odmienna konstrukcja”.

Można się spierać, czy dla polskiego komiksu lepsze były peerelowskie lata 70. i 80. z zeszytami tworzonymi przez klasyków,

takich jak Rosiński, Christa, Wróblewski, Chmielewski czy Baranowski, czy też raczej mają ci chwalący bogate w różnorodność czasy współczesne. Abstrahując od wyniku tego sporu, należy przyznać, że klasyka nadal ma się w naszym kraju nad wyraz dobrze. Reedycje kultowych tytułów sprzedają się jak świeże bułeczki, z jednej strony zaspokajając sentymentalne potrzeby dzisiejszych 50-latków, a z drugiej trafiając do kolejnych pokoleń czytelników. Nie zmienia to jednak faktu, że patrząc przez pryzmat księgarskiej oferty, liczby wydawnictw i wydarzeń, a także artystycznej aktywności – nigdy w Polsce nie było z komiksem lepiej.

Komiksowe eldorado

W 2024 roku w kraju wydano ponad 1500 tytułów komiksowych. W porównaniu do PRL-u, gdy w najlepszych czasach do kiosków i księgarni trafiało kilka tytułów rocznie, a głównym dostawcą historii obrazkowych była gazeta „Świat Młodych” – wiek XXI jawi się jako komiksowe eldorado. Udało się nadrobić zaległości spowodowane trwającym dziesięcioleciem zamknięciem Polski na światowy komiks i jesteśmy też na bieżąco z tym, co obecnie ukazuje się poza naszymi granicami. Inną sprawą są nakłady, w jakich drukowane są w Polsce komiksy. Co prawda wydawcy nie są zbyt chętni do podawania liczby wprowadzonych do obrotu egzemplarzy, ale można przyjąć, że dolne rejestry to 300–500 egzemplarzy, a o bestsellerze można mówić, gdy sprzedaż osiągnie kilka tysięcy sztuk. Oczywiście zdarzają się

Kim Jung Gi
rysuje na żywo podczas
33. Międzynarodowego
Komisu i Gier w Łodzi
w 2022 roku



Fot. Dariusz Kulesza

tytuły znajdujące -naście czy -dziesiąt tysięcy nabywców, a nawet przekraczające 100 tysięcy – tak bywa w przypadku takich klasyków, jak „Kajko i Kokosz” czy „Thorgal” albo wśród popularnych pozycji mangowych. Co ważne – gatunkiem o największej liczbie oferowanych i sprzedawanych tytułów jest właśnie komiks japoński. Polski rynek pod tym względem nie różni się od komiksowych centrów światowych. Nie wspominając Azji, manga dominuje także w krajach frankofońskich, we Włoszech, a i w USA rośnie w siłę.

Wiek XXI przyniósł ogromną, nową falę twórców w polskim komiksie, co przełożyło się na wzbogacenie oferty historii obrazkowych w Polsce. Istotna jest zwłaszcza ostatnia dekada – do głosu wreszcie doszły rysowniczk i scenarzystki. Widać to choćby po wynikach konkursu na projekt publikacji komiksowej, towarzyszącego Łódzkiemu Międzynarodowemu Festiwalowi Komiksu i Gier. Właściwie większość nagród w trzech ostatnich edycjach zgarnęły panie. Twórczynie – choć może jeszcze nie dominują – dobitnie zaznaczają swoją obecność także w ofercie wydawniczej. Czytelnicy komiksów nie mogą nie znać dokonań Katarzyny Witerscheim, Anny Krztoń, Bereniki Kołomyckiej, Marty Falkowskiej czy Magdaleny Kani.

Liczba komiksów stworzonych przez twórczynie i twórców z krajowego podwórka utrzymuje się mniej więcej na stałym poziomie: to około 8–12% całej oferty (w 2024 roku ukazało się blisko 120 tytułów). Można stwierdzić, że w Polsce tworzeniem komiksów zajmuje się kilkaset autorek i autorów. W większości przypadków – i nie różnimy od innych rynków komiksowych – pisanie i rysowanie historii obrazkowych nie jest podstawowym źródłem utrzymania artystów. Są też tacy, dla których ta praca jest zasadniczą profesją, ale zajmują się także ilustracją, projektowaniem, animacją, storyboardem, grafiką i malarstwem.

Prestiż i widoczność

W zasadzie nie ma gatunków komiksu, których polscy twórcy by się nie imali. Wydawnictwa mają w ofercie pełen wachlarz tematyki – od opowieści dla najmłodszych, przez fantasy dla młodzieży, komiksy humorystyczne, historyczne, science-fiction, obyczajowe, przygodowe, kryminalne, edukacyjne, po western, horror i erotykę. Także stylistyka i techniki tworzenia są mocno zróżnicowane – od bardzo uproszczonej czarnej kreski, przez dopieszczony rysunek realistyczny, po stylistykę mangową i undergroundową. Wielu

Komiks — bezpieczne miejsce

W Polsce mamy mnóstwo tytułów dla dzieci, są też świetne pozycje dla dorosłych. A gdzie tytuły dla nastolatków, a szczególnie dziewcząt? Od lat dwutysięcznych są to głównie mangi. Żadne rodzime tytuły, żadni zachodni superbohaterowie, ale mangi – mówi Katarzyna Witerscheim, mieszkająca w Łodzi twórczyni komiksów i ilustracji.



Fot. z archiwum artystki

Katarzyna Witerscheim

Piotr Kasiński: Zanim twoje komiksy trafiły na papier, byłaś już rozpoznawalną rysowniczką, może bardziej za granicą niż w Polsce. Na internetowej platformie Tapas z komiksami regularnie obserwuje cię blisko 22 tysiące osób. Dlaczego postawiłaś na ten sposób pokazywania swojej twórczości?

Katarzyna Witerscheim: Rzeczywiście, przygodę z komiksami zaczęłam w 2005 roku od internetu. Bardzo chciałam publikować swoje historie, a jako nastolatka nie miałam w zasadzie innego wyboru. Drukowanie i dystrybucja własnych komiksów czy zinów były wtedy poza moim zasięgiem, tak samo jak wydawnictwa, które nie wydawały jeszcze tak dużej liczby polskich tytułów, jak dzieje się to teraz. Za to każdy miał już stałe łącze z internetem, komputer w domu, a my – nowe pokolenie komiksarzy – nieograniczoną możliwość publikowania w sieci. Papier nie był wtedy tak ważny. Jestem jako tako obeznana z „cyfrą”, ale ona rozwija się tak szybko, że przestaje nadążać. Rozumiem komiksy internetowe, ale pojawił się odłam „tik toków” i sztuki wizualnej, które są już dla mnie inną galaktyką.

Ostatecznie jednak twoja sztandarowa seria, czyli „Helena Wiktorina”, trafiła na papier. Jaką wartość wobec postępu technologicznego ma tradycyjny druk? Nie jest może już tak popularny i mocno dystrybuowany, niemniej ludzie lubią

kolekcjonować rzeczy materialne i mieć je na półkach. My, webkomiksiarze, szybko się przekonaliśmy, że nawet jeśli coś jest „za darmo” w necie, to wydrukowanie tego i sprzedaż także wchodzi w grę i raczej się na tym nie traci.

Zarówno „Helena Wiktor”, jak i „Heksa”, której projekt zdobył Grand Prix 33. Międzynarodowego Festiwalu Komiksu i Gier w Łodzi, dzieją się na Śląsku. Skąd u ciebie zainteresowanie tym regionem, jego kulturą i historią?

Urodziłam się i wychowałam na Górnym Śląsku, mam tam rodzinę i związane z tym

wspomnienia. Jest to też miejsce, do którego często wracam. *Hajmat jest ino jeden* – w dodatku wyjazd poza Śląsk uświadomił mi, jak jego kultura jest odrębna od reszty Polski. Czuję jeszcze większy związek z regionalną tożsamością. Już dość długo mieszkam w Łodzi, ale nigdy nie powiem, że jestem stąd, że jestem łodzianką. Jeszcze zanim powiem, że pochodzę z Polski, zaznaczam, że jestem Ślązaczka.

Jako artystce bliski ci jest folklor, nie tylko śląski. Dlaczego?

Nie wiem. Ale od zawsze moje zainteresowania szły w tym kierunku. Napierw

Katarzyna Witorscheim
„Rouza i Sakura”



Historia z dymkiem

Zaczęło się od ufoludka narysowanego na zaproszeniu na pierwsze spotkanie kółka miłośników fantastyki w łódzkim liceum plastycznym, trochę później były już ilustracyjne debiuty członków kółka w kultowej „Fantastyce”, parę lat potem – inspirowany kieleckim konwentem komiksowym, a organizowany we współpracy z Łódzkim Domem Kultury ogólnopolski konwent w Łodzi (i kolejne jego edycje), z którego wyrósł potężny Międzynarodowy Festiwal Komiksu i Gier w Łodzi. Stowarzyszenie Twórców „Contur”, z którym wiąże się te wszystkie aktywności, obchodzi 40-lecie, choć oficjalnie powstało w 1990 roku. Z tej okazji stowarzyszenie organizuje z Łódzkim Domem Kultury jubileuszową wystawę „Contur Mix” w Centrum Kultury i Sztuki w Skierniewicach. Otwarcie 18 VII. Członkiem „Conturu” od samego początku jest Tomasz Tomaszewski, autor rysunków i scenariuszy do komiksów.

Aleksandra Talaga-Nowacka: Jak się żyje w świecie komiksu? Po co on dorosłym ludziom – czytelnikom i twórcom?

Tomasz Tomaszewski: Patrząc po sobie i swoich znajomych, widzę, że chodzi o swoistą wrażliwość na opowiadanie obrazem. Zygmunt Kałużyński, który był fanem komiksu, ale jako znany krytyk filmowy się z tym ukrywał, mówił, że w komiksie obraz się czyta, a tekst w dymkach ogląda. W tej chwili oferta komiksowa jest w Polsce bardzo szeroka, wydaje się kilka tysięcy tytułów rocznie. W tym prace autorskie, które szczególnie cenię – przemyślenia o własnym życiu często ubrane są w nich w jakiś wymyślony świat. Mamy feerię różnych stylów graficznych. Polecam np. Nicolasa de Crécy’ego, wybitnego artystę

francuskiego, który zapoczątkował szczególnie styl rysowania, przypominający precyzyjne, ale jednak szkice rysowane rozedrganą kreską. Dlaczego w moim wieku wciąż interesuję się komiksami, utożsamianymi z rozrywką dla dzieci? Co poradzę – pasja zostaje w człowieku. A jeżeli jest jeszcze dokarmiana taką ilością nowych rzeczy, to po prostu stanowi część mojego życia i nie wstydę się tego.

Jak przekonać dorosłego do komiksu?

Zapraszam na łódzki festiwal, ale warto też śledzić nowości w internecie. Istnieje dużo blogów, jest olbrzymia oferta księgarni internetowych, które niekiedy prezentują przykładowe plansze z komiksu. Jeśli tylko ktoś zechce poszukać, na pewno coś



Fot. Piotr Zdrzyński

dla siebie znajdzie. Ostatnio wśród tworzących komiksy bardzo powiększyło się grono pań, co jest miłe. Kiedyś panie w tej branży były ewenementem, obecnie drugi rok z rzędu większość nagród na festiwalu zdobywają właśnie one. Niektórzy panowie pewnie się gotują...

Komiks zastępuje niektórym sztukę i literaturę wysoką?

To subiektywne. Ja stawiam komiks na równi z tzw. twórczością wysoką. Zwłaszcza po zetknięciu się pod koniec lat 80. z nową falą komiksu francuskiego. Olbrzymim odkryciem był dla mnie Moebius, czyli Jean Giraud, który odcisnął piętno na światowym komiksie, a potem robił projekty do filmów, m.in. do niezrealizowanej „Diuny” Alejandro Jodorowsky’ego. Był też autorem koncepcji graficznych „Obcego – ósmego pasażera Nostromo”, „Tronu” czy

„Piątego elementu”. Utożsamiam to, co robił, ze sztuką przez duże S. Oczywiście wiele osób wokół mnie takiej opinii nie podzielało. W Polsce komiks jest bowiem oceniany przez dużą część społeczeństwa negatywnie, traktowany jako rozrywka dla osób może nawet opóźnionych w rozwoju, które nie umieją czytać i potrzebują obrazków. Okazuje się, że te opinie powstały w latach 50. i 60., gdy komiksy stały się w PRL chłopcem do bicia jako wytwór zachodniej cywilizacji. Nadawały się do wykpiwania tego, co przychodziło zza żelaznej kurtyny. Tymczasem komiks jest częścią popkultury i może edukować młodych ludzi pod względem wizualnym – różnorodność stylów graficznych uwrażliwia na narrację obrazkową, ale i na sztukę wysoką: dawną czy nowoczesną. Dla niektórych fascynacja komiksem to etap w życiu, inni przy nim zostają. Także wielu twórców nie realizuje

Retroperspektywy w formie

– Cały czas modyfikujemy formułę festiwalu i naszych działań teatralnych, poszukujemy form umożliwiających żywy kontakt z widzem – mówią Małgorzata Lipczyńska i Tomasz Rodowicz, przedstawiciele zespołu programowo-produkcyjnego Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Retroperspektywy, który w dniach 21–31 sierpnia odbędzie się w Fabryce Sztuki w Łodzi.



Tomasz Rodowicz
Fot. Edyta Dufaj



Małgorzata Lipczyńska
Fot. Edyta Dufaj

Bogdan Sobieszek: Zapowiadacie Retroperspektywy w nowej odsłonie. Szykuje się łagodny lifting czy rewolucja? Co teraz będzie myślał przewodnią, główną ideą festiwalu?

Tomasz Rodowicz: Chcemy rozpocząć tą edycją nowy cykl. Jego formuła polegać będzie na większej różnorodności i otwartości planowanych wydarzeń: muzycznych, performatywnych, warsztatowych i teatralnych. Różnorodność chcemy wprowadzić jako zasadę, żeby pokazywać najbardziej odmienne formy języka teatralnego, performatywnego i muzycznego. Festiwale mają określone profile – prezentują na przykład monodramy albo przedstawienia mainstreamowe. My natomiast chcielibyśmy pójść w różnorodność form. To szansa na spotkanie bardzo ciekawych zjawisk

i twórców, którzy szukają nowego języka komunikowania się z widzem.

Małgorzata Lipczyńska: Spotkanie – rozumiane zarówno dosłownie, jak i metaforycznie – jest bardzo ważnym aspektem naszej działalności. Będzie się ono odbywało w różnych przestrzeniach, nie tylko teatralnych, i to jest rozszerzenie dotychczasowej formuły. Pokażemy spektakle na przykład w kamperach czy caravanach, gdzie zmieści się kilkanaście osób – to będą bardzo kameralne, intymne formy spotkania z artystami. Jedno z nich, dla dzieci, zaproponuje grupa Teatr Compagnia Samovar z Włoch, a drugi, dla widzów dorosłych, Teatr Łątek z Supraśla, który pokaże „Nosferatu – dziennik zarazy”. To wydarzenie zrealizowane w autorskiej technice kina manualnego. Rolka filmowa

jest wprowadzana w ruch przez dłonie aktora, a na ekranie występują lalki cieniowe. Zaproponujemy też całonocne działanie performatywne grupy O-Team z Niemiec, które skończy się wspólnym śniadaniem widzów i wykonawców. W plenerze na rampie Fabryki Sztuki odbędą się niektóre koncerty. Wchodzimy również we współpracę z Fuzją, która podobnie jak Fabryka Sztuki jest częścią dawnego kompleksu fabryk Scheiblera. Tam też zagramy niektóre spektakle.

Mówicie o wyjściu w miasto. Festiwal pojawi się w różnych punktach Łodzi?

T.R.: Nie. Chcemy udomowić najbliższą przestrzeń, czyli fabrykę Scheiblera, uczynić ją miejscem spotkania, żeby okolicznych mieszkańców wciągnąć w nasze akcje, żeby poczuli się integralną częścią tego miejsca kultury.

Jak to się będzie odbywało?

T.R.: W najprostszy sposób – poprzez zapraszanie na spektakl, informowanie, poprzez rozmowę po spektaklu. Ale też poprzez otwarcie nietypowych miejsc – jak ogródki, przestrzeń utworzona przez przyczepy campingowe i kampery, czyli rodzaj taboru – po to, żeby pokazać, że teatr nie jest zamkniętym pudełkiem. Przestrzeń teatru chcemy rozciągnąć na całą fabrykę i miejsca okołofabryczne, przekonując, że teatr nie jest budynkiem, tylko relacją, która się tworzy z wpisaniem ryzykiem klęski, ale też z chęcią nawiązania żywego, bezpośredniego spotkania. To jest nowe myślenie, które chcemy zmanifestować, używając tego wszystkiego, co Fabryka Sztuki, Fuzja, Art_Inkubator, Chorea są w stanie nam zapewnić. Widz ma się czuć jak u siebie w domu, w miejscach, gdzie funkcjonuje na co dzień – blisko mieszkań, pasaży, przejść, kawiarni. Chcemy wypuścić trochę powietrza z dużego słowa „teatr”, ale nie po to, żeby je zbanalizować, ale uczynić miejscem spotkania.

Hasło tej edycji festiwalu brzmi „W formie”. Chodzi o formę rozumianą jako narzędzie ekspresji, rodzaj obecności i komunikacji. Jednak to hasło może też być odczytane jako manifestacja samopoczucia twórców i organizatorów festiwalu. W jakiej jesteście kondycji?

M.L.: To hasło jest pojemne i dotyczy wszystkiego, o czym pan wspomniał. Może odnosić się do różnorodności, o której mówił Tomek, ale również form, jakie może przyjmować teatr. Dotyczy również nas – gospodarzy. Jest to już czternasta edycja Retroperspektyw, które odbywają się w Łodzi od 2010 roku. W tym kontekście hasło mówi, że wciąż szukamy nowych wydarzeń z Polski i zagranicy, które posługują się żywym językiem i trafiają do różnych grup odbiorców. Część wydarzeń będzie tłumaczona na PJM (Polski Język Migowy)

Czyli jesteście w formie i wciąż poszukujecie nowych przestrzeni, nowego podejścia do tego, czym może być festiwal, który tworzycie.

T.R.: I zapraszamy takie grupy, które radykalnie myślą o używaniu form teatralnych, o formach przekazu. Jak w wypadku teatru z Niemiec, który robi całonocne spotkanie w odniesieniu do snienia, snu i przebudzenia, jest to raczej niespotykany na co dzień w teatrze rodzaj uczestnictwa widza. Inny przykład to działanie grupy Jana Mocka z Czech, która będzie budować niezwykle, zdumiewające konstrukcje. Przywiezie około 150 płyt styropianowych, z pomocą których artyści będą tworzyć rozmaite konstrukcje w spektaklu „Happy Hour”. Chodziło nam o taką różnorodność formy i języka, która przyciągnie uwagę widza i pobudzi jego kreatywność w myśleniu. Czy to będą nasi koledzy z Czech, czy niezwykły występ Anastazji Rydlewskiej, śpiewaczki i performerki z Białorusi. Naszym celem jest poszukiwanie form służących odnalezieniu nowego, żywego kontaktu z widzem.

Ma serce do detali

Mieczysław Kuźmicki

Artystka w Łodzi znana od zawsze: malarka i performerka, w świecie filmu popularna jako scenografka i dekoratorka wnętrz. Teresa Klink 1 lipca kończy dzieć wiedziesiąt lat! Łodzianka z urodzenia, zamieszkiwania i artystycznej działalności. Ukończyła gdańską PWSSP (1965), gdzie studiowała malarstwo, malarstwo ściennie oraz projektowanie architektoniczne, a jej profesorami byli: Piotr Potworowski, Teresa Pagowska, Rajmund Pietkiewicz, Jacek Żuławski. Swoje dokonania artystyczne pokazywała w naszym mieście

(i poza nim) wielokrotnie – ostatnio na retrospektywnej wystawie w Galerii Willa (kwiecień–maj 2024). Najchętniej, jak się zdaje, prezentuje malarstwo: obrazy, które lubię nazywać radosnymi, rozbuchane kolorystycznie, ostatnio są to w większości uabstrakcyjnione pejzaże (lub też abstrakcje z elementami przedstawiającymi). Równie dobrze czuje się w rysunkach i instalacjach, w których często wykorzystuje przedmioty codziennego użycia. Deskom – takim do krojenia – dała nowe życie w malowanym cyklu, który nazwała „Łódzkie deseczki”. Tworzywem dla niej bywają klucze do mieszkań, stare ramki, rozmaite bibeloty, najbardziej prozaiczne, najłatwiej degradujące się. Takie z kategorii: jak żyliśmy, jak „pięknie” wyglądały nasze kuchnie, nasze przedpokoje, nasze pracownie, schowki i komórki. Lat temu trzydzieści albo i pięćdziesiąt.

Jak się zdaje, w takim zachwycie nad przeszłością, nierzadko osobistą i intymną, teraz zamkniętą w detalach i drobiazgach, tkwi także jej zainteresowanie kinem. Bo żadne medium, żadna inna forma artystycznej wypowiedzi nie potrafi tak doskonale wskrzeszać albo naśladować rzeczywistości, odległej i współczesnej. Często – w filmach i serialach – prezentowała swoje umiejętności kreowania starych i nowych wnętrz, a także detali



Zdjęcia: z archiwum
Teresy Klink-Kobierskiej

Teresa Klink na planie
filmu „Sanatorium
pod Klepsydrą”



Militaria z filmu
„Pan Wołodyjowski”

i rekwizytów. Pierwszy raz znalazła się w ekipie filmowej przy jednej z superprodukcji realizowanych w łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych – ekranizacji „Pana Wołodyjowskiego” (reż. Jerzy Hoffman, premiera 1969). Zaprosił ją doświadczony scenograf Jerzy Szeski, odpowiadający tu za mundury i militaria. Jej i Bogusławowi Kobierskiemu zaproponował wykonanie nie tylko projektów, ale i gotowych elementów, takich jak łuki, kołczany, tarcze, buńczuki, prochownice i wiele innych „drobiazgów”, bez których nie może obyć się film historyczny, na który w dodatku czekała cała Polska. Po raz kolejny ich wyobraźnię, a przede wszystkim umiejętności wykonywania detali i rekwizytów wykorzystali twórcy „Sanatorium pod Klepsydrą” (reż. Wojciech Jerzy Has, premiera 1973). Do tego obrazu projektowali i wykonywali

m.in. stylowe reklamy, szyldy zakładów, warsztatów i rzemieślników, niezbędne dla nadania charakteru i życia dekoracjom wyobrażonego żydowskiego miasteczka. Nie mniej efektownie prezentują się wykreowane przez nich mumie, szkielety i inne „dziwności” w egzotycznej dżungli, też od początku do końca spreparowanej na sposób filmowy.

Od początku lat 70. artystka coraz częściej pracowała na planach filmowych jako dekoratorka wnętrz i samodzielna scenografka. W jej filmografii znajduje się przeszło trzydzieści tytułów, a wśród nich pełnometrażowe filmy fabularne dla kin i krótsze formy przeznaczone dla telewizji, seriale, etiudy. To ona tworzyła wnętrza tak popularnych niegdyś seriali, jak „Jan Serce” (1981) Radosława Piwowarskiego czy cyklu filmów dla najmłodszych